Nr. 4. Kraków, 24. stycznia 1909 r. Rok VII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4** korony, w **Niemczech 5** marek, w **Ameryce 2** dolary. — Numer oddzielny: **10** hal. — Za zmianę adresu płaci się **20** hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, ul. św. Anny L. 2, II. piętro.

Rocznica styczniowa.

W dzień wielkiej rocznicy ostatniej zbrojnej rozprawy z wrogami naszej narodowej swobody i wolności — wejdźmy w siebie.

Po wsiach i miastach niech zejdą się rzesze ludu. Niech zapełnią się ściany waszych czytelni.

Walka zbrojna o wolność narodu to ofiara niecodzienna. Bo dwie są największe ofiary dla Ojczyzny: oddać jej życie swe, albo żywot cały tylko Ojczyźnie oddać na usługi.

Dziś tej drugiej ofiary Polska potrzebuje. Chwila walki na polu, z bronią w ręku, jeszcze nie nadeszła. Pracować obecnie trzeba nad podniesieniem oświaty i dobrobytu, nad skupieniem, nad uświadomieniem mas ludowych.

To jest dzisiaj nasza broń.

W wielką rocznicę wybuchu powstania niech każdy pomyśli o przeszłości

i przyszłości polskiego narodu, niech zastanowi się nad środkami, jakich mamy się chwycić, aby dojść do celu — a potem niech to, co postanowi, święcie spełni.

Niech ich będzie miliony... a wtedy... Będzie Polska.

Niedobrze się dzieje.

Zapytaliśmy posła Zamorskiego, czy zebrał już wiele materyału w odpowiedzi na pytania, które ogłosił w „Ojczyźnie“ w N-rze 51 z dnia 20 grudnia.

Odpowiedź posła bardzo nas zasmuciła. Okazało się, że w tak ważnej sprawie, na którą tylu ludzi narzeka, otrzymał zaledwie kilka czy kilkanaście odpowiedzi. Kilku z nich użyć nie będzie mógł, bo są niedokładne, tak, że dotąd najbardziej uderzającym w oczy faktem jest wypadek, opowiedziany dokładnie, ściśle, przez p. Harę z Gorzyc pod Tarnobrzegiem.

Jest to bardzo smutno. Skarżymy się ciągle, że nam źle, że niema gorszej doli nad dolę chłopską, ba, nawet wielu gospodarzy przystaje do takich stronnictw politycznych, które najżałośniej nad chłopską biedą utyskują. Niejeden sobie powiada, że tam w tych płaczliwych słowach jest prawda i jest zbawienie i dlatego do nich się zapisuje. W czasie wyborów najmędrszy i najlepszy kandydat przepadnie, jeżeli zapomni opowiadać o nędzy chłopa, malować tę nędzę i płakać nad nią. Czem radykali ruscy, czem ludowcy znęcili do siebie tylu ludzi? Tylko tem, że wołali ciągle: „krzywda“, „bieda“.

I krzyczą tak już kilkadziesiąt lat, a czy tej biedy i krzywdy ubyło? Bynajmniej, jest jej tyle, ile było, a może nawet więcej. Tymczasem za te pieniądze, które wyrzucono na to, żeby przez usta najętych agitatorów wołać ciągle: „bieda“, „krzywda“, żeby w gazetach ciągle biedę przypominać, żeby w książkach wiecznie biedę opisywać — za te pieniądze, mówimy, możnaby tysiącom ludzi łzę otrzeć, tysiące biedaków wyratować z nędzy.

Ale pieniądze wydano, a nędza jak była, tak i jest.

Niejeden gorętszy powie zaraz: „A bo radykali i ludowcy o dolę ludu nie dbają, tylko o siebie, a po faryzeuszowsku płaczą nad biedą wieśniaczą, aby chłopów do siebie przyciągnąć i otumanić“. Nie nasza rzecz temu przeczyć. Tylko jeżeli będziemy drugich oskarżać i potępiać, to jeszcze przez to nic nie zrobimy. Wszak radykali ukraińscy zawsze głosili, że przyczyną wszystkiego nieszczęścia są Polacy, a znowu pan Stapiński przez 20 lat krzyczał na wszystkie tony i głosy, że przyczyną biedy chłopskiej są obszarnicy i księża; dziś znowu z tą samą co pierwej powagą ogłasza, że biedę i krzywdę wprowadzili wszechpolacy i urzędnicy — ale cóż stąd za korzyść dla ludu? Przez kilkadziesiąt lat krzyczy się i wyszukuje winowajców, a biedny lud myśli, że jak się do sytu na tych winowajców wyprzeklina, to bieda zginie. I przeklinają ruscy biedacy Polaków, zwolennicy pana Stapińskiego przez 20 lat przeklinali stańczyków i księży, dziś znowu z tymczasowym gniewem przeklinają wszechpolaków, czynią ulgę swojej zagniewanej duszy, ale na paznokiecik nic tem przeklinaniem nie naprawiają.

I słusznie. Bo narzekać, a nic nie robić, to babska rzecz.

My powinniśmy pracować nad wytępieniem złego, to nasz obowiązek pierwszy i najważniejszy. Szkoda na darmo narzekać i strzępić gębę po próżnicy. Gdyby narzekania coś zrobić mogły, to ukraińcy byliby dziś potężniejsi, niż Anglicy i Niemcy na kupę, a przecież wszyscy wiemy, że tam u nich bieda, niezaradność i ciemnota gorsza, niż u nas.

To też zostawmy narzekania dla radykałów, stapińczyków i innych ludzi, mocnych w gębie, a nie w głowie, a sami zabierzmy się raźnie do roboty. Co tylko nam się daje w cięgi, to rozważmy z każdej strony, obradźmy, obmyślmy, jak krzywdę usunąć i żądajmy od naszych posłów, żeby nas od tej krzywdy uwolnili.

Od dawna skarżą się ludzie, posyłają do naszej Redakcyi prośby o poradę, co zrobić, jeżeli człowiek sprzedał bydlę, a potem na podstawie wyroku sądowego musi zwrócić całe pieniądze, zapłacić koszta i odebrać swoje bydlę zniszczone, wymęczone, ani połowy tych pieniędzy nie warte.

Gdy skargi stawały się coraz częstsze, poseł Zamorski ogłosił pytania w „Ojczyźnie“, chcąc na podstawie zebranych wypadków uchwycić, gdzie tkwi główna przyczyna złego, bo jak się to pozna, to już łatwo nadużyciom przeszkodzić.

Myśleliśmy, że poseł Zamorski zostanie zasypany opisami krzywdy, a tymczasem nasi ludzie biadać i utyskiwać umieją, ale gdy przyjdzie usiąść i swoją biedę opisać, to już im brak cierpliwości.

Hej bracia wszechpolacy! Pokażcie, żeście nie podobni do radykałów ruskich i ludowców, że nie narzekać tylko, ale ze złem wziąć się za bary potraficie, że własną pracą i zapobiegliwością chcecie wypracować sobie sami lepszą dolę. Hano! do pracy! Niech każdy spisze taki przypadek, jeżeli mu się wydarzył; a jeżeli kto słyszał, że u sąsiada czy u księdza, czy we dworze zaszło coś takiego, niech się tam uda i niech albo nakłoni pokrzywdzonych do opisania swojej krzywdy, albo sam niech ich wypyta i posłowi Zamorskiemu opisze. Pamiętajcie bracia, że nikt za was robić nie będzie, jeżeli sami nie zrobicie.

Może niejeden powie: „Po co ja mam pisać, kiedy poseł sam już wie, o co chodzi“. Kochani bracia! Poseł wie, o co chodzi ale nie zna wszystkich sposobów tumanienia biednego ludu, nie zna oszustw, nie zna kruczków prawniczych. Bo choćby sam handlował chudobą, to jego handlarze nie będą próbowali oszukiwać, bo się go boją. Stąd on wszystkich sposobów, jakimi się naród biedny podchodzi, znać nie może. On wie, że jest źle, ale kto winę ponosi i co zrobić, żeby winowajcy więcej swoich brzydkich sposobów używać nie mogli, to się pokaże dopiero, gdy się zbierze kilkaset prawdziwych wypadków i tę sprawę należycie rozpatrzy.

Dlatego raz jeszcze wzywamy wszystkich, aby donosili tak o wypadkach z odpowiedzialnością za sprzedane bydlę, które im samym się przytrafiły, jak i o wypadkach, o których słyszeli a które mogli sprawdzić.

Baczność bracia! natężmy się i pracujmy, bo inaczej o naszych narzekaniach będzie można powiedzieć, że my to jak owo stworzenie, co dużo ryczy, a mało mleka daje.

Donosimy przy tej sposobności, że ułożyliśmy plan, na podstawie którego zmierzać będziemy do usuwania wszystkich bied chłopskich po kolei. Zaczęliśmy od tej przykrej odpowiedzialności za sprzedane bydlę. Gdy to zrobimy, przystąpimy do innej biedy i tak pójdziemy, aż kolejno jednę po drugiej usuniemy wszystkie biedy, nie przy pomocy skarg i narzekań, ale przez pracę.

Od was Bracia zależy, czy wspólnemi siłami uda nam się to zrobić, bo wy będziecie musieli ze swojego życia nam wszystkie przykrości i niesprawiedliwości opowiadać. Skończmyż jak najprędzej z bydłem, to pójdziemy do lasów, pastwisk, rzek, gruntów i t. d. Ale rzecz zaczętą trzeba skończyć, a potem dopiero iść do drugiej. A więc do pracy!

Redakcya „Ojczyzny“.

Do tych co idą w świat za zarobkiem

zwracam te słowa, by uchronić ich od hyen emigracyjnych, od ajentów, wyzyskujących nieświadomych.

Pośrednicy ci, czy to z prywatnych biur pośrednictwa pracy, czy też pokątni niemieccy agenci obiecują często złote góry i nieraz za wyszukanie pracy każą sobie drogo płacić, o czem przekonuje się robotnik za pózno.

Ludzie ci, którzy z krwawicy robotników zrobili sobie dochód utrzymania, kręcą się licznie po targach i dworcach kolejowych i wykorzystują nieświadomych lub mało obeznanych.

By bezprawiu temu przeszkodzić i ludność przed wyzyskiem uchronić, Wydział krajowy potworzył „bezpłatne biura pośrednictwa

---

BRONISŁAW SOKOŁOWSKI.

Wisłą z Krakowa do Gdańska.

(Ciąg dalszy).

Musimy więc poprzestać na suchym kawałku chleba i kieliszku krakowskiej wódki. Przytem się okazało, że wódkę przedewszystkiem wypić należy— Moskale bowiem — jako że naród przestrzegający wstrzemięźliwość — w pierwszym rzędzie przy rewizyi o wódkę się pytają. Sternik — jako nie pijący — przez palce patrzał, gdy któryś z załogi więcej nad miarkę dla niego przeznaczoną wychylił. Strach ma wielkie oczy. Pokazało się — że do Zawichostu kawałek drogi — pośpiech w wypiciu tak cennego trunku był zbyteczny. Próżną flaszkę jeden z towarzyszy cisnął w nurty Wisły — przejął bowiem zasadę ś. p. Pana Zagłoby — że próżnych naczyń cierpieć nie należy. O godzinie 7-ej jesteśmy naprzeciw ujścia Sanu; potężna masa wody mętnej, spienionej zasila Wisłę. Na Sanie czyściły właśnie bagry dno rzeczne. Mówią, że Sanem więcej drzewa spławiają, aniżeli Wisłą. Wierzę temu — bo w Galicyi lasy znikają przerażająco — a drzewo drożeje. Z daleka widnieje na wzgórzu miasteczko. To Zawichost. Brzeg lewy wznosi się stopniowo — a w Zawichoście osiąga najwyższe wzniesienie nad Wisłą. San znaczy drogę na Wiśle wielką obfitością piany. Pogoda cudowna — są tacy, którzy twierdzą — że niepewna. Dla uproszenia stałej pogody — tak nam potrzebnej — stawia wniosek jeden z towarzyszy, aby sprawę niemiłego wypadku poświęcić bogom wodnym na ofiarę; że jednak do winy nikt się nie poczuwa, więc wszyscy wyrażają koledze L. swoje współczucie z powodu poparzenia — ten zaś zgrzyta zębami i odsyła nas do wszystkich dyabłów. Zachodzi kwestya, kto będzie wspierał ramieniem nieszczęśliwego. Stanęło na tem, że pakunki jego będą rozdzielone między kolegów — jemu zaś będzie dodana laska: rodzaj kuli. Tymczasem żołądek dopomina się praw swoich. Nowomianowany kucharz zdołał zapalić maszynkę i wkrótce słyszymy przyjemne syczenie. Zaparzono herbatę i śniadanie — choć spóźnione — każdy sobie chwili. Widzimy Zawichost, uboga mieścina z dala widnieją wieże dwu kościołów. Przez chwilę gorączkowy ruch na naszej łodzi — mamy bowiem stanąć przed obliczem pana naczelnika komory — który zadecyduje o naszem życiu tj. o puszczeniu naszej łodzi w granice Królestwa Polskiego. Przybijamy do brzegu — gdzie jesteśmy przedmiotem gapienia się i podziwu, a strażnicy portowi biorą nas w swoją opiekę, t. zn. jeden odbiera paszporty — drugi nas liczy i pilnuje — aby którego nie zabrakło. Po niedługim czasie powiado-

pracy“ w różnych miastach Galicyi, z których biuro w Krakowie ul. Jabłonowskich l. 19 wydało pouczającą książeczkę dla robotników (Bol. Roj. 1908) sezonowych pod tyt. „Jak i gdzie szukać zarobku“, z której niektóre miejsca, przytoczę dla pouczenia i wiadomości czytelników „Ojczyzny“, by dobrem słowem braciom służyć mogli.

I tak:

„Ajent od robotnika za wskazanie pracy zapłaty żadnej pobierać nie może, gdyż ajent zapłatę swoją wziął już od chlebodawcy, do którego wysyła robotnika. A zapłata ta nie jest małą, wynosi ona nieraz ponad 50 koron od głowy. Zależy to od przedmiotu roboty, od warunków pracy, od miejscowości, do której wysyłają agenci robotników, od żywności i płacy, jaką za pośrednictwem agentów robotnikom ustanawiają pracodawcy.

Z kraju naszego tysiące ludu z wiosną wychodzi za zarobkiem, tysiące ludu zaprzedaje zdrowie swoje pracą swoją, a wielu często piechotą o żebranym kawałku chleba wraca do zagród swych z powrotem, klnąc świat i ludzi.

Agenci bowiem nie troszczą się o przyszłą dolę tych, których wysłali het w świat; chlebodawcy zaś obcy odbijają to, co na agentów wydali, wykorzystują nieświadomość, nieczytelność, niepiśmienność ludu, który dał się uwieść tak tu w kraju, jak i na obczyźnie.

Często idą za zarobkiem ludzie nie widząc kontraktu, nie wiedząc nawet, jakie będzie wynagrodzenie ich pracy, jaką będzie ta praca.

To jest rzeczą złą i przed tem przestrzegać należy, byśmy sił i zdrowia pracowników naszych, których brak w kraju często odczuwać się daje, lekkomyślnie nie marnowali.

Kontrakt bez podpisu pracodawcy jest nieważnym, wogóle kontrakt trzeba brać nie od osoby, lecz od biura, które tu w kraju u nas w Galicyi upoważnionem jest do pośrednictwa w wyszukiwaniu pracy, które jest odpowiedzialne przed władzami.

Od osób nieznanych, nie upoważnionych a przez to i nieodpowiedzialnych kontraktów nie należy przyjmować, a tych jako szkodliwych, wyzyskujących nieświadomość ludu naszego, należy oddawać władzy.

Kontrakt dobry, kontrakt prawdziwy podany wedle wzoru krajowego biura pośrednictwa pracy powinien tak wyglądać:

I.

Niżej podpisani zobowiązują się u pana (tego a tego) Jana Wierzynka w (miejscowości) Gopłowie, poczta i stacya kolejowa Gopłowo pracować od 1-go kwietnia roku (1908) do 1-go października 1908 (tego samego roku) i z sumiennością wykonywać wszelką im powierzoną robotę dzienną lub akordową

---

miony o wylądowaniu naszej łodzi nadszedł urzędnik komory — typowy Moskal. Nie może nas zrazu wyrozumieć, co chcemy i gdzie płynąć zamierzamy. Na wiadomość, że płyniemy do Gdańska strapił się nieco i mówi: „Tak trzeba wam panowie do naczelnika komory“. Sam zaś rozpoczął rewizyę łodzi i naszych pakunków. Nawiasem mówiąc, rewizya była dość pobieżnie przeprowadzona. Wysłano więc dwu do komory, gdzie mieli zasięgnąć informacyi i pozwolenie na dalszą podróż łodzią. My tymczasem pozostaliśmy na łodzi pod dozorem dwu strażników portowych. Z mowy poznajemy Polaków. Jak długo nie wrócą nasi towarzysze z miasta, nie wolno nam się ruszyć z miejsca. Nam, nieprzyzwyczajonym do takich formalności w Galicyi — wydawało się to dziwnem i nieznośnem. Mieliśmy przedsmak niewoli. Wzięliśmy się więc do spożywania zapasów, jakie nam jeszcze w tobołkach pozostały. Łódź nasza stanęła na kotwicy u podnóża wysokiej góry. Na zboczu jej — jakby na terasie władza rządowa rosyjska wzniosła granitowy obelisk — upstrzony godłami państwowemi. Obelisk ten wskazuje wzniesienie tego miejsca nad poziom morza Bałtyckiego — rozumie się w języku rosyjskim. Oczekiwani towarzysze nasi wrócili wreszcie, lecz nie z tęgą miną. Oblicza ich zafrasowane. Oznajmiają, że pozwolenia od tutejszej władzy nie mamy, natomiast trzeba mieć pozwolenie z Petersburga. Nad Wisłą leżą trzy fortece rosyjskie a to: Dęblin (Iwangród), Warszawa i Modlin — obawiają się, abyśmy nie zdejmowali widoków fortów nadbrzeżnych. Nasi towarzysze zatelegrafowali do gubernatora i konsula austryackiego w Warszawie. Wieczorem ma nadejść odpowiedź. Naczelnik komorowy widocznie pesymista na punkcie gorliwości władz rosyjskich, uśmiechnął się pod wąsem. Spotkało nas pewne rozczarowanie: czekać, do wieczora w lichej mieścinie nie bardzo nam się uśmiechało. Wyszukali towarzysze nasi resztki szynki, na które w innych okolicznościach niktby nie chciał patrzeć, a i samowar nastawiono. Otrzymaliśmy pozwolenie na zwieuzenie miasta. Kaleka towarzysz z trudnością powlókł się do apteki dla zakupna maści gojącej. Kilku zostało na łodzi, inni poszli do miasta. Miasto biedne, domy po większej części drewniane — w rynku zamieszkali żydzi, jak u nas w Galicyi. Trzech nas poszło do kościoła, położonego na wzniesieniu. Próbojemy zwiedzić sami kościół — dość zrujnowany — drzwi zastaliśmy zamknięte. Obok plebania skromna księdza proboszcza — ku niej skierowaliśmy nasze kroki. Los nam sprzyjał, bo właśnie ksiądz proboszcz, podeszły staruszek, wyszedł na obejrzenie swego malutkiego gospodarstwa, jakeśmy się zaraz dowiedzieli. Po przedstawieniu się, gdy dowiedział się, żeśmy Polacy z Galicyi — ożywił

w zakres gospodarstwa wiejskiego wchodzącą.

II.

Praca dzienna trwa od godziny (tej a tej) 5-tej do (tej a tej) 7-mej wieczorem z przerwami półgodzinnemi na śniadanie i podwieczorek i półtorej godziny na obiad.

III.

Co do wynagrodzenia została zawartą następująca umowa (na przykład): tu musi być wymienione albo

1) płaca miesięczna: mężczyźni (tyle) 26 marek
kobiety „ 23 „
podczas żniw (8 tygodni) o 4 marek więcej, albo płaca dzienna,
mężczyźni po 1 marka 30 fenigów
kobiety „ 1 marka 20 fenigów
podczas żniw (8 tygodni) o 20 fenigów więcej

2) płaca akordowa za skoszenie siana morgi pruskiej (naszej) 3 marki.

IV.

Oprócz płacy otrzymuje każdy robotnik gotową żywność (deputat) tygodniowo (tyle a tyle) funtów chleba 10, ziemniaków (tyle a tyle) 26 funtów, mąki (tyle a tyle) 2 litry, 2 litry krup, 1 litr grochu, 4 litry mleka świeżego niezbieranego, słoniny 1 funt, soli $1/2$ funta.

Robotnicy otrzymują bezpłatnie wspólne mieszkanie oddzielnie dla płci; wspólne ognisko do gotowania i prania, potrzebne paliwo i oświetlenie. Gotowaniem i praniem zajmuje się jedna z kobiet za osobną zapłatą.

V.

Każden robotnik obowiązuje się bezwarunkowo słuchać zarządzeń służbodawcy, tyczących się zachowania w izbach mieszkalnych i sypialnych jakoteż przy robocie.

Chlebodawca ma prawo kontrakt rozwiązać jeżeli robotnik:

a) nie słucha zarządzeń służbodawcy lub jego zastępców nawet po dwukrotnem wezwaniu
b) jeżeli znieważa chlebodawcę albo zastępców dozorujących w jego imieniu
c) czynnie się im sprzeciwia
d) niemoralnie się zachowuje
e) jeżeli zwierzęta dręczy lub bije.

VI.

Koszta podróży z Krakowa na miejsce pracy i z powrotem do Krakowa płaci pracodawca.

VII.

Choremu robotnikowi należy się bezpłatna pomoc lekarska, lekarstwo i utrzymanie.

VIII.

Robotnikowi okaleczałemu podczas pracy z winy pracodawcy należy się odszkodowanie

---

się staruszek, a chęć nasza zwiedzenia kościółka jego pieczy powierzonego, widocznie mu była miłą, bo skwapliwie zawrócił do plebanii i my też za nim podążyli. Domostwo jak i jego właściciel pochyliło się, wszędy widać upadek i ruinę. W pokoiku znajdujemy młodego kleryka, zjechał na wakacye. W alkierzyku — zapewne sypialni proboszcza — ściana ozdobiona portretem Naczelnika Kościuszki w krakowskiej sukmanie. Żyje więc polska idea — tu nawet, gdzie ucisk zda się zmroził wszelką myśl narodową. Wziąwszy klucze — idziemy do pobliskiej świątyni. Wchodzimy przez zakrystyę, na ścianach widzimy zawieszone żałobne wieńce i tablice zmarłych parafian. Widocznie tu taki zwyczaj. Fundacya kościoła sięga XII. wieku — a proboszcz wymienia rok 1147 jako rok założenia świątyni — wzniesionej pod wezwaniem Matki Boskiej wniebowziętej. Wewnątrz przerażające ubóstwo — ołtarze zczerniałe — ściany wilgotne - a tylko tablice marmurowe i nagrobki świadczą o świetnej niegdyś przeszłości. Staruszek rozgadał się na dobre — jest w swoim żywiole. Zna każdy kącik tej świątyni jest tu bowiem proboszczem od lat czterdziestu. Objął parafię w sile wieku — dziś jest starcem siedmdziesięcioletnim. Dochody z parafii małe — ludność uboga — jest jej około 5 tysięcy razem z żydami. Kościół był przebudowany. Na cmentarzu oglądając nagrobki stare przeważnie z początku XIX wieku, niektóre z XVIII, spotykakamy nagrobek z napisem rosyjskim. Zdziwienie nasze ks. proboszcz zauważył i opowiedział, jak to generał kozaków w r. 1863 (po powstaniu) przechodzącego wówczas przez Zawichost wojska dońskiego stracił tu syna — dziecię kilkunastomiesięczne — i tu kazał pochować. Miał za sobą siłę, więc ówczesny proboszcz nie mógł pogrzebu zabronić. Napis w języku rosyjskim czytelny. Z cmentarza rozległy i wspaniały widok na Wisłę i okolicę. Pytaliśmy też ks. proboszcza, gdzie miała miejsce bitwa Leszka Białego z Romanem księciem halickim w roku 1205, który tu śmierć poniósł. „Pamięć o tem zaginęła“ — odpowiedział zacny staruszek — wszak to tak dawno. Wisła do dziś zmieniła koryto. Bitwa prawdopodobnie zajść mogła po drugiej stronie. Z zamku nie pozostało ani śladu, resztki murów użyto przy budowie kościoła reformackiego w Sandomierzu, a także w Zawichoście. Obok kościoła parafialnego leży kościół Reformatów, do którego przechodziliśmy przez ogród plebański. Wszędzie pustka, ruina i wśród tego cmentarzyska, przychodzą na myśl słowa z „Dziadów“ Mickiewicza: „Dziedziniec mech zarasta, piołun, osty, zioła jak za cmentarzu w północ, — milczenie dokoła“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

IX.

Robotnicy mogą kontrakt rozwiązać:

a) w razie, gdy pracodawca lub jego zastępca zobowiązań swoich co do pracy, wiktu nie dotrzymał

b) z robotnikami brutalnie się obchodził lub namawiał ich do rzeczy niemoralnych

c) gdyby w rodzinie robotnika (pozostałej w kraju w Galicyi) przydarzyło się jakieś nieszczęście i obecność jego w domu była potrzebną, okoliczność ta zaś została udowodniona przez wójta albo księdza.

X.

Tu musi być podpisaną (Miejscowość) Gopłowo, dnia (tego a tego) 15 lutego 1908 i rzeczywisty podpis pracodawcy do którego robotnik jedzie (Jan Wierzynek). C. d. n.

Kalosze p. Stapińskiego!

Jak w całym kraju, tak i u nas narodowi demokraci zaczynają się liczyć i do wspólnej pracy organizować.

Nie podoba się to naturalnie p. Stapińskiemu i jego adjutantom, którzy przywykli do komenderowania chłopami podczas wyborów, więc złoszczą się, gdy im narodowi demokraci nawet po wyborach spać nie dadzą.

Uznał więc p. Stapiński, że rychło wczas trzeba zapobiedz robocie wszechpolskiej w Łańcucie, żeby Boże broń spóźniwszy się jeszcze kilka miesięcy, nie dostać po skórze tak, jak nieprzykładając w Jasielskiem. Ale... co robić?!

Boć dziś nie te to czasy, które były przed dwoma choćby laty. Bo z jednej strony chłop czy mieszczanin, coraz więcej gazet czytając, zmądrzał, z drugiej strony Stapiński nagrzeszył względem interesów ludu nie mało. Publicznego wiecu, jak kiedyś, zwoływać nie można, bo jakby się narodowe demokraty zwaliły, toby mogło być źle. Zwołał więc tylko kilkudziesięciu najzaufańszych swoich, ale że to było przy jarmarku, wieść rozleciała się po mieście i jaki taki pospieszył, by posłuchać tego niegdyś wielkiego wodza chłopskiego, a dziś małego zausznika partyi konserwatywnej.

Rozpoczął się wiec. Stapiński gadał dużo, i kręcił prawdziwie po adwokacku. Nareszcie wymyślił cudo! a mianowicie, „że biedzie chłopskiej winna dawna Polska“.

Oj Jasiu, Jasiu, czy ci się to już w głowie myli, czy co?!

My wiemy, że w dawnej Polsce tak Bracia chłopi w Poznańskiem, jak i w Galicyi jednako źle byli traktowani przez jednę klasę, która się dorwała do rządów, a mianowicie przez szlachtę konserwatywną, uprawiającą politykę stanową, więc zgubną. Druga zaś część szlachty postępowej dążyła do reform i uchwaliła konstytucyę 3-go maja. Co za tem idzie, biedzie nie winna cała Polska, jeno mogła być winna polityka partyi konserwatywnej, która w Polsce przez pewien czas rządziła. Spadkobiercami tej złej polityki są u nas konserwatyści, z którymi ty się pokumałeś i zamiast prawdę powiedzieć, że winnym biedzie jest rząd zaborczy i stańczycy, którzy zawsze mu szli na rękę, ty zwalasz winę na naszą wspólną Ojczyznę Polskę.

Jużeś na wiecu usłyszał słowa od Dr. Mazanka „wstydź się p. Stapiński“, a i my ci tu powtarzamy „wstydź się tego kumotrze polityczny stańczyków“.

Czyś zapomniał o tem, że nasz brat chłop w Poznańskiem, choć jedna była nasza dola w dawnej Polsce, jest od nas bogatszy i tylko mu wolności potrzeba, żeby był szczęśliwym.

Ale wracając do wiecu, nie zazdrościmy p. Stapińskiemu. Dostał odprawę od Puchały, że utrącił reformę wyborczą i t. d. i t. d. i od włościanina Miazgi, który w oczy powiedział Stapińskiemu, że godzi wodę z ogniem, to jest stańczyków z ludowcami. Stapiński usłyszałby więcej słów prawdy, gdyby się ludziska rozgadali, ale zwąchawszy pismo nosem, uciekł na kolej — bo tam niby miał stać i czekać na niego pociąg.... (Oho, kandydat na ministra, to wielka figura rządowa, kiedy aż pociąg na niego czeka).

Na odchodnem krzyknął: „Bracia, kto ze mną?“... Na 100 z górą chłopów 12 rąk się podniosło, a szkoda tylko, że się nie zapytał: „a kto przeciw mnie?“ boby z 80 zobaczył.

Tego nie zrobił, bo się mu spieszyło i kiwnąwszy ręką zgromadzonym, odjechał nawet swoich kaloszy!... Nie szkoda się to było tak spieszyć?! Przecież z Łańcuta odchodzi dziennie aż 22 pociągi, toć można było odjechać o godzinę później....

Wielu na to kiwało tylko głowami, że to już szczątki z dawnych ludowców, a wszyscy śmialiśmy się ze zgubionych w pospiechu kaloszy.

Szkoda tylko, że Stapiński urządził swój tajemny wiec akuratnie 7 stycznia podczas zjazdu wszechpolskiego we Lwowie, dokąd z Łańcuckiego odjechało kilkunastu z najtęższych pracowników stronnictwa narodowo-demokratycznego... bo kto wie, czyby się Stapiński jeszcze bardziej z wiecu na kolej nie spieszył i czyby oprócz kaloszy czego więcej nie zapomniał.

Chłop wszechpolak
z pod Łańcuta.

Dlaczego nie piszemy?

Jeden z Przyjaciół naszych z Meszny opackiej w pow. tarnowskim, zapytuje nas, dlaczego nie piszemy o projekcie ustawy ubezpieczenia rolników na starość? Donosi nam dalej, że ludowcy, a zwłaszcza poseł Witos, rozpoczęli sza-

loną agitacyę przeciw projektowi rządowemu, jako nakładającemu na ludność nowe podatki. Słusznie dodaje nasz Przyjaciel, że jest pewny, że gdyby ludności włościańskiej groziła klęska, „Ojczyzna“ z pewnościąby nie milczała.

Nasze stanowisko jest jasne. Jeszcze ludowców nie było w Kole polskiem, a już posłowie nasi otrzymali od rządu przyrzeczenie, że przedłoży projekt ubezpieczenia nie tylko robotników, jakto miało być początkowo, ale i rolników.

Była to zasługa przedewszystkiem narodowych demokratów. Poseł Buzek, najlepszy znawca tych spraw w Kole polskiem, wygłosił mowę w Radzie państwa, a w tej mowie wskazał, jak ma wyglądać ta nowa ustawa. Równocześnie poseł Buzek napisał wyczerpujący i wprost świetny artykuł o tem ubezpieczeniu do kalendarza „Ojczyzny“.

Posłowie nasi stale tej sprawy pilnują, a to wszystko dowodzi, że nie śpimy i że tej ustawy pilnujemy. Przed 2 tygodniami mówiliśmy z posłem Buzkiem na Zjeździe we Lwowie, a on sam przyrzekł nam opisać i szczegółowo omówić tą ustawę, skoro tylko ukończy pisać swoje nowe dzieło. Pos. Buzek napisał dużą książkę o polityce Prusaków w ciągu ostatnich 100 lat. Książka ta za parę dni wyjdzie już z druku — mamy więc pewność, że w niedługim czasie pos. Buzek wywiąże się ze swego zadania.

Drogą, jaką pośli w tej sprawie ludowcy, my nie pójdziemy. Za uczciwi jesteśmy. Wady w projekcie rządowym są. Niejedno tam trzeba zmienić, niejedno dodać. Posłowie doskonale o tem wiedzą i z pewnością dołożą wszelkich starań, aby złe przepisy z dobrej ustawy usunąć. Ludowcy zaś, którzy w roku ostatnim stracili zaufanie u ludu, chcą stać się niby obrońcami ludu od nowych podatków i najniepotrzebniej w świecie straszą ludzi. Na całym świecie ustawa o ubezpieczeniu na starość jest upragnioną, tylko jedni ludowcy są innego zdania.

Jest to nowy środek na chwytanie w ich sieci łatwowiernych.

Bądźcie pewni, że cała taka gwałtowna agitacya przeciw ubezpieczeniu urządzona jest tylko po to, aby się chłopom przypodobać.

My obłudą nie pójdziemy i to jest powód, dlaczego śladem ludowców nie rozpoczęliśmy agitacyi.

Pogadanka o naszym kraju.

5. Duchowieństwo.

Z końcem 1906 roku było w naszym kraju 3 miliony 658 tysięcy 362 wyznawców obrządku rzymsko-katolickiego, a 3 miliony 508 tysięcy 62 grecko-katol. Parafii rzym.-kat. było 861, grecko-kat. 1854. Duszpasterzy rzym.-kat. świeckich i zakonnych razem 1533, grecko-kat. 2161.

Gdy porównamy te liczby odnoszące się do obydwóch wyznań, zobaczymy jak ogromnie jest upośledzone wyznanie rzymsko-katolickie, a temsamem i my, Polacy. Co prawda są u nas Polacy, którzy należą do obrządku grecko-katolickiego, ale tych stosunkowo jest tak mało, że branie ich w rachubę nie wpłynie w znaczniejszym stopniu na zmniejszenie naszego pokrzywdzenia.

Przypatrzmy się więc bliżej na owe liczby i ich wzajemny stosunek: Nas rzym.-katolików jest o 150 tysięcy więcej, a mamy o tysiąc prawie mniej parafii i mniej o 600 księży. Na jedną parafię rzym.-kat. przypada 4 tys. 250 dusz., na grecko-kat. tylko 1 tys. 892 dusz; jeden ksiądz rzym.-kat. obsłużyć musi 2 tys. 386 ludzi, na jednego księdza ruskiego przypada tylko 1 tys. 623.

Oto liczby, które jasno wykazują tę niby „krzywdę ruską“. A liczby te wzięte są z urzędowego spisu, w którego prawdziwość chyba nikt nie wątpi.

Ale to jeszcze nie koniec.

Rozpatrzmy teraz uposażenie majątkowe. Profesor dr. Bujak, autor pożytecznej książki „Galicyi“ obliczył na podstawie wykazów urzędowych, że majątek parafij rzym.-kat. wynosi 28 milionów 652 tysiące kor., z czego na własność nieruchomą przypada 36·9%, czyli 10 milionów 570 tys. koron. Majątek parafii grecko-kat. wynosi 21 milionów kor., z czego na własność nieruchomą przypada 85% czyli 17 milionów 850 tysięcy koron. Jeśli zaś uwzględnimy jeszcze to, co twierdzi prof. Bujak, że wartość własności nieruchomej, zwłaszcza ziemi, jest zbyt nizko oszacowaną, szacowaną bowiem była na zasadzie czystego dochodu katastralnego, że więc należy ją co najmniej podwoić, to otrzymamy, że majątek nieruchomy parafii rzym.-kat. wynosi 21 milionów 400 tys. kor., a majątek nieruchomy parafi grecko-kat. 35 milionów 700 tysięcy koron.

Księży i parafii ruskich jest więcej, więc też nic dziwnego, żę mają większy majątek — tak powie niejeden. Prawda to. Tu jednak trzeba zaznaczyć i podkreślić bardzo ważną okoliczność. Majątek ruskich parafij to był nasz, polski, majątek. Toć to wszystkie prawie cerkwie budowane są za polskie pieniądze, ojców naszych staraniem; (nie wiem, czy na około 2 tysięcy ruskich cerkwi, znalazłbym ze 20 takich, które Rusini ze swoich funduszów postawili): toć te wszystkie ruskie parafie wyposażone są polskim majątkiem. To mało tyle powiedzieć. Wszystkie ruskie cerkwie, cały lud ruski, polską krwią i mieczem obroniony został i ocalony przed Tatarami, Moskalami, Turkami i t. d.

I co? Ojcowie nasi więcej dali Rusinom. aniżeli synom własnym, to jest nam.

A i rząd wiedeński obecnie daje im więcej aniżeli nam, bo z funduszu religijnego otrzymują popi ruscy milion 650 tys. kor.. gdy rzym.-kat.

księża otrzymują tylko około 440 tys. koron rocznie, czyli zaledwie czwartą część.

Dodać tu trzeba, że ten fundusz religijny to znowu czysto polski grosz, powstały z majątków naszych klasztorów, skonfiskowanych przez cesarza austryackiego, Józefa II. po zabraniu Galicyi.

Jednem słowem prawdą jest, że całe duchowieństwo ruskie żyje i utrzymuje się z polskiego grosza.

* * *

Pomówmy następnie o roli społecznej, jaką spełnia u nas duchowieństwo.

Gdybyśmy powiedzieli, że zadaniem duchowieństwa jest zaspakajanie potrzeb religijno-moralnych ludności, to przyznać trzeba, że zadanie to spełnia należycie, — czego najlepszym dowodem to, że jesteśmy narodem szczerze katolickim i religijnym. Uznać tu należy przedewszystkiem walkę z przesądami i zabobonami u ludu i walkę z pijaństwem, która wprawdzie nie jest tak skuteczną, jak walka prowadzona przez duchowieństwo polskie w zaborze pruskim, ale to bynajmniej nie mówi o braku energii w tym kierunku u naszego duchowieństwa, a chyba tylko stwierdza to, że środki, jakimi posługuje się duchowieństwo z pod Prusaka, są lepsze i skuteczniejsze. Duchowieństwo polskie z zaboru pruskiego propaguje b e z w z g l ę d n ą w s t r z e m i ę ź l i w o ś ć od napojów alkoholowych, gdy tymczasem nasze duchowieństwo w Galicyi zaleca tylko umiarkowane picie.

To wszystko jednak byłoby za mało. Stan i położenie społeczne naszego duchowieństwa są takie, że możemy i wolno nam domagać się od niego pracy i na innych polach, jak nad podniesieniem oświaty i dobrobytu. Całe duchowieństwo z małymi wyjątkami ze wsi, z ludu pochodzi i do niego wraca, ale z wyższem wykształceniem i z władzą pełną uroku. Suknia duchowna daje księdzu już z góry zaufanie, na które działacz świecki dopiero ciężko zapracowywać musi, a bez którego praca jest bardzo utrudniona. Duchowieństwo jest doskonale zorganizowane, jednolicie wykształcone i równomiernie rozmieszczone po kraju, jest wreszcie dobrze uposażone, a przy tem duchowieństwo rzym.-kat. wolne od troski o rodzinę. Te wszystkie względy ułatwiają mu zadanie a równocześnie są podstawą, z powodu której możemy domagać się od niego pracy nie tylko nad religijnem i moralnem podniesieniem ludu, ale i ekonomicznem i oświatowem.

Ksiądz, jako proboszcz na parafii, powinien być wzorem gospodarza, jego gospodarstwo może być wzorowem na całą okolicę. Ksiądz powinien być założycielem wszelkich spółek i stowarzyszeń włościańskich, powinien być ich duszą i przewodnikiem. Duchowieństwo, jeśli nie chce stracić swego wpływu w sprawach świeckich i politycznych, musi pracować i nad gospodarczym rozwojem ludu wiejskiego i miejskiego. A jak poprzednio wykazałem, ma ono do tego odpowiednie warunki i — chyba jednego mu tylko brakuje, to jest odpowiedniego wykształcenia rolniczego i społecznego. Ten brak da się łatwo usunąć przez zaprowadzenie w seminaryach duchownych nauki rolnictwa i o spółkach.

Co może ksiądz zdziałać w swojej parafii, najlepiej świadczy działalność księdza Antoniego Tyczyńskiego, proboszcza w Albigowej, który ze swojej biednej, ciemnej, zadłużonej i w części rozpitej parafii zrobił w przeciągu niespełna 30 lat wieś wzorową. Założył szkołę, Kółko rolnicze, szkołę koszykarską, wybudował nowy piękny kościół, założył mleczarnię, która w roku 1904 przerobiła 157 tysięcy litrów mleka, założył pierwszą w Galicyi szkołę gospodyń wiejskich, dalej kasę Raiffeisenowską, spółkę drenarską, która zdrenowała około tysiąca morgów, cegielnię dla wyrobu rurek drenarskich i młyn parowy. Oto w krótkich słowach działalność ks. Antoniego Tyczyńskiego, a takim ks. Tyczyńskim może być każdy u nas ksiądz.

Czy są jemu podobni?

Są, ale bardzo nieliczni. We wschodniej Galicyi jest ich więcej, w zachodniej bardzo mało. Ruscy popi przewyższyli nas pod tym względem ogromnie. Oni są bowiem już przewodnikami ruchu spółkowego wśród Rusinów, tak, że śmiało można powiedzieć, że to, co Rusini zdobyli na polu gospodarczem, to zawdzięczają swoim księżom.

Rządy austryackie w Galicyi.

IV. Ucisk i wyzysk ekonomiczny.

W interesie krajów niemiecko-austryackich leżało, aby zabrane Polsce w 1772 r. ziemie wykorzystać, aby nie pozwolić rozwinąć się w nich rolnictwu, przemysłowi i handlowi, a zarzucić je wytworami przemysłu niemieckiego. Rząd austryacki ten interes zrozumiał i zabrał się do dzieła, którego skutkiem jest owa okrzyczana „nędza Galicyi“. Zaraz po zaborze tego najbogatszego w Polsce kraju, narzucono nam podatki pod najrozmaitszemi nazwami, które wyciskano z niesłychaną brutalnością przez nasłanych Niemców-urzędników. Wyliczają historycy 52 rodzajów podatków, wyciąganych przez rząd z Galicyi, które to podatki wynosiły razem o 50 m i l i o n ó w złotych polskich więcej, aniżeli te same ziemie w państwie polskiem płaciły.

Te milionowe sumy nie wystarczały rządowi. Źródłem dochodów dla niego prócz podatków były jeszcze monopole i różne opłaty. Tak np. zmonopolizował, czyli wziął w wyłączny swój zarząd wytwory górnictwa galicyjskiego, jak sól kamienną z Wieliczki i stąd ciągnął bardzo znaczne sumy pieniężne. Takiem źródłem dochodów były opłaty,

które rząd pobierał od ludności polskiej za różne wartościowe n. p. złote lub srebrne przedmioty, będące w jej posiadaniu. Opłaty te często się powtarzały i zwiększały i ludność ubożyły.

Te wszystkie podatki, opłaty i monopole nie byłyby tak groźne i szkodliwe, gdyby były obrócone na korzyść tego kraju, z którego pochodziły t. zn. dla dobra Galicyi i jej mieszkańców. Wtedy bowiem to, co z niego pochodziło, napowrótby do niego pod różnemi formami wracało i dla dobra obarczonych opłatami służyło. Tak jednak nie było, takie postępowanie wymagało dobrej woli rządu, a tej mu brakło. Jemu chodziło bardziej o interes krajów zachodnio-niemieckich, niż całego państwa i tej ludnosci, którą przemocą i gwałtem zabrał. To też pieniądze, które spływały z naszego kraju do Wiednia, stamtąd rozchodziły się po krajach niemieckich — a tylko nieznaczna ich cząstka szła na polepszenie stosunków w Galicyi. Nic dziwnego więc, że nędza ogólna w Galicyi zapuszczała coraz większe korzenie, że się zwiększała i rozszerzała i że usunięcie jej stawało się coraz trudniejszem.

Był przecież jeden sposób, aby tę nędzę, jeżeli nie całkiem usunąć, to przynajmniej zmniejszyć, aby kraj od zupełnego upadku ratować. Środkiem tym to pracowitość i przedsiębiorczość mieszkańców, to ofiarność i wytrwałość obywateli polskich. Ich ciągłej pracy i ofiarności mogłoby się udać przynosić bodaj część tych pieniędzy, które rząd wyciskał. Nie mogło to całej biedy usunąć, ludność uboższą od zupełnej ruiny uratować, ale w każdym razie w części złemu by przeszkodziło. I rzeczywiście były próby zakładania różnych stowarzyszeń ekonomicznych, przeprowadzania różnych przedsiębiorstw i fabryk. Ale i na to rząd nie mógł pozwolić i to stało na zawadzie do spełnienia jego niszczycielskich planów. To też nie daje pozwolenia na założenie stowarzyszeń, któreby nad podniesieniem majątkowem mieszkańców i kraju pracowały, zabrania na tworzenie przedsiębiorstw takich, jak uregulowanie żeglugi parowej na Dniestrze, które przecież niczem państwu austryackiemu zaszkodzić nie mogły i obmyśla nowe opłaty, jeszcze bardziej rujnujące, niż poprzednie. Wydaje n. p. prawo stemplowania, które nie pozwalało sprzedawać wyrobów fabrycznych galicyjskich bez ostemplowania ich w Wiedniu. Rzecz jasna, że to ostemplowanie i przewóz towarów do Wiednia i stamtąd do kraju, kosztowało fabrykantów takie sumy, że im się praca nie opłacała i konkurencyi z takimi samymi wyrobami niemieckich fabrykantów wytrzymać nie mogli.

Takie prawa, taki sposób postępowania wpychały kraj w coraz większą nędzę i z niej mu się własną wolą i pracą podnieść nie pozwalały. W miejsce zaś wytworów przemysłu krajowego przychodziły do nas wyroby niemieckie, tak austryackie, jak i pruskie, nimi ludność zarzucano i one stanowiły źródła dochodów dla popieranych przez rząd Niemców. Ten wyzysk ekonomiczny nie ustał i w dobie konstytucyjnej, chociaż nieco się zmniejszył. Ciągle jeszcze rząd wyciskane podatki próbuje na cele innych krajów obrócić, ciągle wyroby niemieckie są popierane usilnie. Teraz jednak swoboda działania jest większa, teraz w naszej mocy leży przyszłość nasza, od nas samych zależy, czy nędzę galicyjską wypędzimy, czy też pozwolimy jej się jeszcze bardziej rozpanoszyć. Samodzielność Galicyi uwolni nas od ekonomicznej zależności od rządu, pozwoli nam pieniądze polskiej ludności na jej potrzeby obrócić, a nasz patryotyzm wyprze z kraju obce wyroby i pozwoli rozwinąć się naszemu przemyslowi i handlowi.

Trzeba tylko nigdy nie zapominać o tem, że naszym obowiązkiem jest bojkotować obce, zwłaszcza niemieckie przedmioty i tych kupców, którzy je sprzedają, a jak najusilniej popierać swojskie. Jest to naszym świętym obowiązkiem, ale i naszym interesem. W kraju bogatym wszystkim dobrze powodzić się będzie, kraj ubogi z samych nędzarzy składać się tylko może. O tem należy pamiętać *Stanisław S-ki.*

Rozszerzajcie „Ojczyznę“ — jednajcie nowych przyjaciół!

LISTY.

Wietrzno pod Równem.

Spotkał mnie niedawno na targu w Dukli mój kum, a chcąc mnie koniecznie ugościć, wciągnął do szynku do żydka, co go „Japończykiem“ zowią. W izbie pełnej pijących za stołem, rej wodził jakiś mężczyzna, znany mi z głosu, choć go wśród dymu i wyziewów rozmaitych z początku nie poznałem. Był to nasz niedoszły kandydat na posła do Wiednia, jako zastępca p. Stapińskiego, przywódca ludowców w okolicy. Jemu i otaczającym go chłopom, między nimi dwom wójtom, już dobrze kurzyło się ze łbów; na stole butelki z winem, a polityka szeroka i głośna. Ktoby to powiedział, że on w Dukli taki wielki, tak go pilnie słuchają, jak wino płaci! U nas we wsi, wszyscy się od niego odwrócili od czasu jego procesu i rozwodu z własną żoną, od czasu jego procecu i denuncyacyi nauczyciela za wybory w starostwie w Krośnie, od czasu, jak swoje obejście i wszystko co miał, sprzedał za darmo prawie prusakowi Kabotowi. Podobno wkrótce odjedzie na wezwanie p. Stapińskiego, jako współpracownik do

Banku parcelacyjnego na wybitną posadę. Szczęśliwej drogi! Większej szkody sprawie ludowej największy wróg by nie zrobił, jak ten przyjaciel ludu tu w okolicy. On to po trzeźwemu nie umie powiedzieć kilka słów składnie, tu nie dał nikomu gadać, sam rezonował, jak alkoholik zwykle, pletąc trzy po trzy, gęsto do słuchających przypijając. Tak się widzicie kaptuje ludzi dla sprawy ludowej. Tym sposobem się tłomaczy, dlaczego od 15 lat wszystkie wsi na około należą do najzagorzalszych zwolenników starego systemu p. Stapińskiego. Ale pomyślą chłopy, co nas nie znają: tam musi być przecie dobrze, bo w krośnieńskim powiecie lud najświatlejszy — od lat kilkunastu wybierają p. Stapińskiego — tam stronnictwo ludowe wszystkie swe siły zwróciło dla podniesienia ludu. Nie wierzcie temu, przekonacie się sami! Na kilkanaście polskich wsi, otaczających Duklę, jak Zboiska, Lipowica, Kobylany, Łęki, Nadole, Teodorówka, Sula, Głojśce, Sulistrowa, Makowiska, Draganowa, Nienaszowa i kilka wielkich przysiołków ani jedna nie ma szkoły. A może Kółka rolnicze, czytelnie i t. p. tam kwitną, bo zawsze przecie piszą po gazetach, że Krośnieńskie najwyżej stoi w Galicyi ekonomicznie i umysłowo? Bajki wierutne. Ani w jednej z tych wsi nie ma ani Kółka rolniczego ani czytelni, ani kasy Raiffeisenowskiej. W dwóch czy trzech wioskach obsiedli żydzi sklepiki rzekomego Kółka rolniczego. Zresztą propinacya, karczma przy karczmie, analfabetyzm, alkoholizm, ciemnota kwitną.

Analfabetyzm dochodzi w niektórych wsiach do 95 procent. Wójtowie tych wiosek, to setnicy, dziesiętnicy stronnictwa ludowego, wszyscy wyjąwszy czterech analfabeci. Przed szkołą bronią się te wioski od lat kilkunastu jak przed zarazą. Te wioski stanowią twierdze niezdobyte stronnictwa p. Stapińskiego. Gdyby nie emigracya, nie pieniądze z Ameryki i Borysławia — to strach pomyśleć, co za nędza by była.

Jacy wodzowie — takie wojsko. Widzieliście jednego z wojewodów ludowych w szynku, jak wam opisałem powyżej. Nie mogłem wytrzymać dłużej, uciekłem z szynku. Jak się później dowiedziałem, to ten żydek gospodarz, jakiś Lisie i Ślojma są największe chłopskie pijawki na okolicę. — Kupują wyroki, egzekucye, sprzedają je i zarabiają na głupocie chłopskiej setki, a wszystko przy kieliszku.

Opowiadali mi, że jak hrabia Dukielski sprocesuje jakiego chłopa o las lub pastwisko do koszuli, to odstępuje takiemu żydkowi wyrok. Ten ostatni wypędza chłopa z dziećmi z chałupy sądownie — oddaje w posiadanie wszystko co miał żydowi, a ten dopiero wszystko oczyszczone i w porządku napowrót hrabiemu, a było takich procesów niemało. Tak broni, tak prowadzi swój lud ukochany p. Stapiński.

Szanowny Panie Redaktorze, ja nie trzymam waszej gazetki „Ojczyzny“, alem ją widział niedawno u sąsiada i czytałem. Do naszego „Przyjaciela Ludu“ pewnie by tego mego listu nie przyjęli — bo tam podobno i tak się za łby wodzą, to też proszę dla otwarcia oczu ludziom opisać to w swojej gazetce, i poprawić, co miarkują, tak, żeby mnie inni zrozumieli. Com widział i słyszał, jakem umiał, takem opisał.

Ludowiec.

Dobra pod Limanową.

Hupka ze Stapińskim już najdokładniej chłopów z obszarnikami, małych z dużymi rolnikami zrównali. Najlepszy dowód widzimy tu u nas. Oto z dwudziestu kilku wagonów otrąb, które dostaje powiat Limanowski dostają dwa wielkie i zamożne majątki: Jodłownik i Limanowa (pp. Dydyński i Mars) sześć wagonów, a cały okręg Mszański złożony z 25 gmin także sześć wagonów. Ta tylko drobna zachodzi różnica, iż ci panowie swoje otręby już dostali, a owe 25 gmin mają dopiero je dostać, Bóg wie, gdzie i kiedy.

Wpływu na rozdział nie ma nikt oprócz starosty i p. Marsa, bo oni stanowią komitet. Namiestnictwo w organizacyi działalności zapomogowej tak postanowiło, a w naradach nad tą organizacyą brał udział Stapiński. — Bodajto nowe rządy Jasia.

Jeden z gospodarzy.

Boków pow. Podhajce.

Dnia 20 grudnia z. r. odbył się w Bokowie wiec oświatowy ludu polskiego. Zebrani Polacy w liczbie około 250, udali się po uroczystem wysłuchaniu Sumy do „Domu polskiego“, przyozdobionego chorągwią o barwach narodowych. Delegat podhajeckiego Koła T. S. L. p. Liwo, wygłosił odczyt p. t. „O potrzebie oświaty na wsi“, wykazując w przeszło godzinnem przemówieniu, jak konieczną jest dla nas oświata, jeśli chcemy podźwignąć się ekonomicznie, jeśli chcemy być solidarnymi jako naród, nie rozbijać się politycznie, ale iść gromadą i nie dopuścić do tak wielkiego wstydu, jakim okrył się okręg wyborczy, do którego i Podhajce należą, wybierając na swego przedstawiciela do parlamentu żyda-syonistę Gabla. Po ogólnem skupieniu, jak i przytakiwaniu przez uczestników, widać było ogromne zainteresowanie i odczucie prawdziwości przytaczanych przez prelegenta dowodów.

Następnie przeprowadzono pogadankę na temat zakupna drzewek owocowych, urządzenia wycieczki do Krakowa, oraz wielkiego ludowego wiecu z całego powiatu.

Na końcu przemówił miejscowy ks. proboszcz Rutkowski. W gorących i podniosłych słowach wykazał konieczność obrony przed niecnymi haj-

damakami, oraz skreślił pokrótce lokalne stosunki.

I rzeczywiście walka tam ciężka, bo znów występuje, jak to u nas w Galicyi wsch. na porządku dziennym, ksiądz ruski na czele. A ciekawy to i rzadki egzemplarz. Za to, jeśli mu powiedzą, że jest hajdamaką, obraża się, ale postępuje po hajdamacku tak, że to wprost nie licuje z suknią duchowną, tego zacny pasterz nie wystrzega się. O to raczej należałoby mu się obrażać, ale na samego siebie. Lecz nie takich hajdamaków przetrwaliśmy, i jego lisia i przewrotna robota wcale nam nie zaszkodzi; nie zaszkodzi nam; którzy idziemy drogą prostą i szlachetną. A ludzi tak czcigodnych i zacnych jak ks. Rutkowski, mogą tylko jego niecne szykany zachęcić do prowadzenia w dalszym ciągu pracy, jak dotychczasowa. Bo jeśli robota ta jest solą w oku dla ludzi podobnych tamtejszemu ks. ruskiemu, jest ona z pewnością uczciwą i zbożną. Zresztą potwierdzenie tego jest w zaufaniu i miłości, jaką się ks. Rutkowski cieszy i to nie tylko ze strony Polaków, ale i uczciwych Rusinów.

My zaś Polacy za stanie na placówce tak silnie, za pracę tak ofiarną i zabiegliwą, której owoce widzimy w powstaniu „Domu pol." i zszeregowaniu Polaków, jesteśmy względem niego z takiem uznaniem, że kiedy mówimy o cichych a z poświęceniem pracownikach, o nim jako przykładzie myślimy. Idźmy więc za jego przykładem, czytajmy książki, gazety, wprowadzajmy to, co nam radzi a będzie pomyślność i dobro, a nie piekło, którego orędownikiem jest tamtejszy ks. ruski.

Stróża, pow. Nisko.

W styczniu tego roku były u nas dwa już zebrania, jedno 9. stycznia, drugie 12-go. Pierwsze to zebrania w naszej wiosce, jak długo żyjemy, to też cieszymy się, że ruch oświatowy i organizacyjny i do nas już doszedł.

Na pierwszem zebraniu Leopold Pawłowski mówił o złych skutkach używania alkoholów, a Piotr Owczarczyk o idei wszechpolskiej. Zakończył mniej więcej temi słowy: „Abyście i Wy kochani Bracia stali się wszyscy wiernymi synami Ojczyzny - Polski, takimi, jakim był Bartosz nasz, który pierwszy stanął w szeregu walczących o Matkę naszą. Bądźmy przygotowani, że i od nas, Bracia mili, zażąda Ojczyzna - Matka pomocy — a my jako jej synowie, mamy jej bronić, bo broniąc jej, bronimy sami siebie".

Na drugiem zebraniu przedstawił i wyjaśnił nam Fr. Socha program stronnictwa demokratyczno - narodowego i zorganizował Koło narodowe.

O tem wszystkiem Wam donoszę, aby świat wiedział, że rośniemy w siłę.

Wasz *Jan Kobiera*
wszechpolak.

Z całej Polski.

Z zaboru pruskiego.

Wzbogacamy się. Polacy w zaborze pruskim coraz bardziej podnoszą się ekonomicznie. Jeden z niemieckich pisarzy obliczył, że od roku 1886 a więc od założenia pruskiej komisyi kolonizacyjnej, liczba Niemców, których roczny dochód wynosi 3 tysiące marek, podniosła się o 15 procent, gdy liczba Polaków rozporządzających takim dochodem wzrosła o 80 procent, czyli na 100 Niemców przybyło 15, a na 100 Polaków 80 takich, co mają 3 tysiące marek rocznego dochodu. Jest to najlepszy dowód, że nasi bracia z pod Prusaka energicznie pracują i nie dają się Niemcom.

Nieme zebranie. Wobec nowej ustawy zakazującej przemawiać po polsku na zebraniach urządzają Polacy tak zwane **„nieme wiece"**. Zbierają się w sali, jeden z obecnych bierze kredę i pisze na tablicy to nad czem mają się naradzać. Wszyscy czytają i jeśli kto chce zabrać głos, idzie do tablicy i zamiast mówić pisze, naturalnie po polsku. Pisania bowiem ustawa nie zabrania.

W ten sposób odbyło się już kilkadziesiąt wieców.

Nowe pomysły hakatystów. Mają oni takich nie mało. Obecnie domagają się, aby rząd pruski nałożył podatek na napisy polskie i ogłoszenia po sklepach i fabrykach. Podatek ten płaciłoby się od każdej litery w napisie czy ogłoszeniu.

Z zaboru rosyjskiego.

Odnowienie kościoła w Krożach. W historyi męczeństwa polskiego pod Moskalem pamiętne są Kroże. W kościółku tamtejszym urządzili Moskale w nocy z 9 na 10 listopada 1893 r. krwawą rzeź ludu polskiego i katolickiego.

Było to tak. W r. 1893, kiedy to najkrwawwsze było prześladowanie unitów, wydany został rozkaz zburzenia kościoła w Krożach. Lud jednak nie chciał na to pozwolić. Tysiące włościan okolicznych razem z mieszkańcami miasteczka dzień i noc strzegły kościółka. W nocy dnia 9. listopada wpadł z nienacka do Króż gubernator kowieński z setkami kozaków, którzy rzucili się na klęczących i modlących się unitów. Zaczęła się rzecz straszna: rzeź. Padły trupy, setki rannych. Włościanie nie ustąpili. Zakuto wszystkich w kajdany, powleczono wszystkich do sądów. Kościół zamknięto, ale go nie zburzono. Zabroniono go tylko naprawiać, spodziewając się, że deszcze i słoty same go zniszczą.

Krożanie jednak rąk nie opuścili, drogą im była świątynia, w której obronie życie i wolność ofiarowali.

Wytrwałość ich została nagrodzona. Po rewolucyi w Rosyi i po nadaniu konstytucyi wolno

m otworzyć napowrót bramy kościółka. Zniszczony on ogromnie, wymagał odnowienia. Uboga parafia wysilona 15-letniem prześladowaniem nie mogła już temu podołać w całości. Popłynęły składki z całej ziemi polskiej i w ten sposób wnet stanie kościółek w Krożach odnowiony. Ściany zbryzgane krwią męczenników zostaną wiecznie na świadectwo głębokiej wiary polskiej a na hańbę i potępienie prześladowców.

Fabryka współdzielcza. Do niedawna nie dużo wiedziano u nas o współdzielczych przedsiębiorstwach. Gdzieniegdzie tylko opowiadano sobie, jak to jest w Anglii, gdzie to robotnicy są zarazem właścicielami fabryk czy innych przedsiębiorstw.

Obecnie zaczynają sobie i u nas tak radzić. W Królestwie Polskiem istnieje już kilka podobnie urządzonych fabryk n. p. huta szkła pod Warszawą. W ostatnich dniach przyniosły gazety znowu wiadomość, że nowa współdzielcza fabryka noży, kozików, widelców, sierpów i innych drobnych żelaznych wyrobów powstaje w Siedlcach. Tamtejsi rzemieślnicy połączyli się, złożyli odpowiedni kapitał i na wspólny rachunek zaprowadzają fabrykę, w której robotnikami będą sami.

Zabór austryacki.

Obrady parlamentu rozpoczęły się we środę. Już we wtorek Koło polskie obradowało nad położeniem politycznem w państwie, a w następnych dniach posiedzenia Koła znowu się odbędą.

Zjazd naszego stronnictwa wywołał wszędzie wielkie wrażenie. Wszystkie przeciwne gazety pisały o nim — wiele od siebie dodając. Uchwałami zjazdu zajmiemy się jeszcze i omówimy szczegółowo.

Umowa z Turcyą już zawarta: zapłacimy Turkom 54½ milionów koron. Rozeszły się też pogłoski, że dotychczasowe zbrojenia Austryi kosztują już 200 milionów koron, a kto wie, ile jeszcze kosztować będą, bez względu na to, czy wojna będzie, czy nie.

WIADOMOŚCI.

Wsparcia rządowe dla rodzin rezerwistów i rezerwistów zapasowych. Rodziny tych rezerzerwistów i rezerwistów zapasowych, których zatrzymano w służbie dłużej z powodu pomnożenia liczby wojsk w Bośni i Hercegowinie oraz Dalmacyi południowej, mają prawo do rządowej zapomogi. Osobami uprawnionemi do poboru takiej zapomogi są: żona, dzieci, rodzice, ewentualnie rodzeństwo zatrzymanego w służbie wojskowej, pod tym jednak warunkiem, że utrzymują się one wyłącznie z zarobku powołanego.

Zapomoga składa się z datku na utrzymanie w wysokości 69 halerzy dziennie na głowę, oraz, jeżeli rodzina płaci czynsz najmu, z połowy datku poprzedniego tj. 34·5 halerzy dziennie na głowę, na opłatę mieszkania. Dzieci poniżej lat 8 otrzymują połowę wspomnianych datków. Ogólna suma zapomogi dziennej rządowej, jaką otrzymuje rodzina z powodu zatrzymania w służbie rezerwisty lub rezerwisty zapasowego nie może przewyższać przeciętnego zarobku powołanego. Prawo do zapomogi rozpoczęło się dla rodzin rezerwistów zapasowych z dniem 28 listopada u. r. powołanych, lub po 1 stycznia b. r. w służbie zatrzymanych. Zgłosić się należy o zapomogę ustnie lub pisemnie u powiatowej władzy politycznej, (Starostwie) do której przynależy powołany, względnie zatrzymany w służbie. Zapomogę wypłacać się będzie w półmiesięcznych ratach, t. j. 1 i 16 każdego miesiąca z góry.

Ciągnienie loteryi T. S. L. w Krakowie zostało odroczone aż do 30-go grudnia 1909 r. — dlatego losy Towarzystwa Szkoły Ludowej należy aż do tego czasu zatrzymać.

P. Władysław Wąsowicz, który przez pół roku pomagał w redakcyi „Przyjaciela Ludu“, przeniósł się do „Gazety powszechnej“ i tam dalej szkaluje wszechpolaków, a zwłaszcza prezesa p. Głąbińskiego. Żałujemy bardzo, że p. Wąsowicz poszedł sobie z „Przyjaciela“ — bo jego głupie oszczerstwa i wymyślania doskonale nam robiły. „Przyjaciel ludu“ dziadział i tracił zaufanie i prenumeratorów — a myśmy rośli i rośniemy. Szkoda, że choćby rok jeden jeszcze nie pozostawił go p. Stapiński w redakcyi „Przyjaciela“.

Pomoc dla kresów. Krakowski Wydział powiatowy postanowił ufundować na lata 1908 do 1911 stypendyum dla jednego ucznia seminaryum nauczycielskiego T. S. L. w Białej w rocznej kwocie 100 koron. Patryotyczna ofiarność krakowskiego Wydziału powiatowego znaleźć winna wśród innych Rad powiatowych w kraju naszym jak najliczniejszych naśladowców zwłaszcza, że pomoc w tym kierunku jest pilna i pierwszorzędnej doniosłości dla sprawy narodowej w zagrożonej zniemczeniem części naszej dzielnicy.

Ze zjazdu we Lwowie. W streszczeniu przemówienia posła Ptasia znalazło się parę zdań, których p. poseł nie wypowiedział. Chodzi mianowicie o te ustępy, które zwrócone są wprost przeciw ludowcom. P. poseł w swojem przemówieniu starał się nie atakować nikogo, tylko ściśle i rzeczowo obie sprawy omówił i wytłómaczył. Ataków na ludowców w mowie p. Ptasia nie było.

Z tego jednak, że p. poseł Ptaś nie powiedział tego, nie wynika jeszcze, aby to, co sprawozdawca nasz ze Zjazdu dodał, nie było słuszne. Przeciwnie, wszystko to jest prawdziwe i słuszne.

W Jaśle. 24-go Zjazd Delegatów czyteln. Referaty wygłoszą: poseł Adam, Gruszecki, prof. Pająk. Początek o godz. 8 rano w „Sokole“.

Reforma opakowania tytoniu. W handlu pojawił się tytoń w nowem opakowaniu, które

różni się tem od dawniejszego, że oprócz napisu niemieckiego są na nim napisy w ośmiu innych językach, między tymi w polskim.

Opłatek wspólny. W dniu 10 b. m. odbyła się w Skwarzawie w powiecie złoczowskim, bardzo piękna uroczystość. Oto włościanie polscy obchodzili wspólny opłatek, na który przyjechało wiele osób z inteligencyi złoczowskiej a także przybyli kolatorowie państwo Kazimierzowie Jaworscy z córką.

Uroczystość rozpoczął proboszcz z Białego Kamienia ksiądz Włodarczyk stosowną przemową do włościan — naprowadzając, że jak opłatek z wielu ziarn zboża się składa, które nie dadzą się już rozłączyć, taką spójnią jest miłość chrześciańska, która łączy wszystkie stany, zaś ks. Sztyrak ze Złoczowa podniósł ten moment w którym myśl poety „z polską szlachtą, polski lud" w czyn się zamienia i wzniósł pierwszy toast na zdrowie kolatorów, państwa Jaworskich.

Przemawiali jeszcze pięknie profesorowie pp. Lewek i Stępień, a lud pod wpływem tej wzniosłej dla nich chwili, odśpiewawszy poprawnie kilka kolęd i pieśni patryotycznych z uczuciem radości i zadowolenia dziękował przybyłym za uświetnienie tej prawdziwie staropolskiej uroczystości. Zaznaczyć tu trzeba, że Czytelnia polska w Skwarzawie jest prawdziwą chlubą pracy złoczowskiego T. S. L. W czasie jej zakładania nie można było zebrać włościan; w krótkim jednak czasie doszli oni do takiego uświadomienia, że własnym kosztem zbudowali dom polski, w którym się mieści obecnie Kółko rolnicze, kasa Raiffeisena i czytelnia.

Maciej Stopyra dyrektorem „Wisły". Ciekawą wiadomość donoszą Wam nasi Przyjaciele. Oto, przy Kasie zaliczkowej w Łańcucie, otwiera się Filia osławionej siostry Floryanki „Wisły". Posadę kierownika tej filii, proponowano jak słuchy dochodzą jednemu z najczynniejszych wszechpolaków między ludem, Maciejowi Stopyrze. Ciekawi jesteśmy, czy też w zamian za to żądano od niego wystąpienia z partyi wszechpolskiej? Wiemy przecież bowiem, że jak nasz Maciej Stopyra rozpoczynał organizować handel świńmi, to posłowie Jachowicz i Żardecki żądali od niego tylko jednego, a mianowicie, żeby z partyi wystąpił. Jednak zawiedli się, bo Stopyra choć walczy ciężko o kawałek chleba, pracuje dla idei wszechpolskiej z głębokiego przekonania i 2 tygodnie dopiero jak ogłosił publicznie, że przekonań swych nietylko za posadę, ale za miliony by się nie wyrzekł. Pewnie, że się ich i teraz nie wyrzeknie! Czy przyjmie posadę nie wiemy, ale donosimy to dlatego, że radzibyśmy wiedzieć o jego zapatrywaniu na „Wisłę", która się u nas w Łańcucie tworzy a w której w pierwszym rzędzie nas chłopów topić zechcą".

Gospodarz, T.

Dopisek Redakcyi: W ten sam dzień, w który otrzymaliśmy list gospodarza T., mieliśmy także wiadomość od naszego Maćka. Śmiejcie się, Przyjaciele, z wszelkich podrywek tak, jak i Stopyra się śmieje. Swoją drogą i my przyłączamy się do prośby Czytelników, aby p. Stopyra wypowiedział w „Ojczyźnie" swoje zdanie o „Wiśle".

Sprostowanie. Na podstawie §. 19 ust. pras. proszę o umieszczenie w najbliższym numerze „Ojczyzny" następującego sprostowania notatki, zamieszczonej w numerze 1. „Ojczyzny" z 3-go stycznia 1909 na stronie 25 pt. „Stapiński mówi, że się poprawili".

Nieprawdą jest, jakobym, gdy w dniu 7-go grudnia 1908 r. przyszli do mnie do Starostwa Andrzej Koprynia i Józef Prażmak z zażaleniem na ks. Radziwiłła z Balic, że nie chce wynagrodzić im szkody zrządzonej przez zwierzynę, powiedział, że termin, 28 dni do wnoszenia zażaleń już minął i nic z ich skargi nie będzie, natomiast prawdą jest, że wtedy zapytałem ich, kiedy było oszacowanie szkód, a gdy mi odpowiedzieli, że z końcem września r. z., odczytałem im §. 58. ust. łowieckiej, oznaczający 8-dniowy termin do wnoszenia zażaleń do władzy politycznej powiatowej, po bezskutecznym upływie którego następuje utrata prawa zażalenia, dalej prawdą jest, że wobec spóźnionego terminu poradziłem im, by się udali do zarządu dóbr i przyjęli odszkodowanie, jakie zaprzysiężony taksator, leśniczy Remin im przyznał.

Nieprawdą jest, jakoby wyżej wymienieni włościanie odpowiedzieli, na to, że jeśli nie znajdą sprawiedliwości w starostwie, to udadzą się do Namiestnika, natomiast prawdą jest, że odpowiedzieli mi „kto pocałował w rękę Remina i zarządcę Zielińskiego ten dostał większe odszkodowanie", a gdy im dalej tłumaczyłem, że niema innej rady, jak tylko przyjąć odszkodowanie, gdyż termin do zażaleń spóźniony, oburzeni, w sposób wysoce niegrzeczny i podniesionym głosem wołali: „a to taka sprawiedliwość, my się udamy do Namiestnika na pana z zażaleniem — zobaczymy, co będzie!"

Nieprawdą jest, jakobym im na to odpowiedział tak obelżywie, że wstyd to powtórzyć, mianowicie, że p. Namiestnik może im najwięcej dać w...., jak to za pańszczyźnianych czasów było, albo ich powiesić, natomiast prawdą jest, że odpowiedziałem im: „pan Namiestnik wobec postanowień ustawy nic wam nie poradzi, a mnie nie straszcie panem Namiestnikiem, bo on mię ani nie powiesi, ani mi w skórę nie da" i po tych słowach ich pożegnałem.

Prawdziwość mego sprostowania stwierdzić może mój kolega biurowy, urzędujący w sąsiednim pokoju.

Stanisław Saryusz Zaleski.

Z targu wiedeńskiego.

Z dnia 12 stycznia 1909 r.

Spędzono 17 tysięcy 164 sztuk nierogacizny, zgłoszono 1 tysiąc 695 sztuk, — razem 18 tysięcy 859. Płacono:

Węgierskie tuczne I. sorty . . 104—107 h. (wyjątkowo 108 h.)
" średnie . . . . 96—102 h.
" stare i chude . . 86— 98 h.
Młode I. sorty . . . . . . 98—108 h. (wyjątkowo 110 h.)
Młode średnie . . . . . . 80—90 h.
za 1 kg. żywej wagi.

Z dnia 19 stycznia 1909 r.

Spędzono 16 tysięcy 49 sztuk, zgłoszono 1 tysiąc 790 sztuk nierogacizny.

Płacono:

Węgierskie tuczne I. sorty . . 107—110 h.
" (wyjątkowo 111 h.)
" średnie . . . . 100—105 h.
" stare i chude . . 98—102 h.
Młode tuczne I. sorty . . . 96—104 h. (wyjątkowo 108 h.)
" średnie . . . . . . 80—92 h.
za 1 kg. żywej wagi.

Sztuk młodych o 800 sztuk więcej, dlatego cena ich spadła.

Do Braci włościan we wschodniej części naszego kraju.

W sprawie pokrzywdzenia nas przez Rusinów przy rozdawnictwie zapomóg z powodu klęsk elementarnych.

Kochani Bracia!

Jak Wam wiadomo, rząd raczył udzielić nam w tym tak ciężkim dla nas z powodu klęsk elementarnych roku — zapomogi na ratowanie naszych gospodarstw. Licha to zapomoga w postaci paru kilogramów żyta, grysu czy soli, ale i tej my tu we wschodniej Galicyi nie dostaliśmy. Rusini są tu w gminach w większości i oni zabrali wszystko tak, że dla nas Polaków, choć jesteśmy przeważnie biedniejsi, nic nie zostało. Jak rozdzielali te zapomogi wójtowie, nie potrzebujemy opisywać, boście sami widzieli na własne Wasze oczy. Ta tylko różnica między tem we wschodniej a zachodniej Galicyi, że w zachodniej nie otrzymali zapomogi niemili wójtom, a we wschodniej nie otrzymaliśmy my Polacy, bo my jesteśmy wójtom Rusinom niemili.

A przecież fundusze, przeznaczone na poratunek zniszczonych w tym roku gospodarstw, to fundusze, któreśmy my złożyli, to z naszych podatków. A my w Galicyi wschodniej płacimy ich aż 80 procent, gdy Rusini tylko 20 procent płacą. Więc i fundusz na zapomogi to w przeważnej części nasz.

Czyż odpowiednio do tego nie należy się nam pomoc?!

Czyśmy ją otrzymali?!

Dlatego Bracia drodzy, jeśli dzieje nam się krzywda, to upomnijmy się o nią, niech świat wie, jak to Rusini gospodarują. Krzyczą, że im krzywdę wyrządzamy, tymczasem oni nas krzywdzą. Chytra to polityka, ale wiemy, że „świnia kwiczy, a wór drze“.

Wszędzie, gdzie tylko kogo skrzywdzono przy rozdawaniu zapomóg, urządźcie zebrania, spiszcie wszystko, jak było i wnoście zażalenia do Namiestnictwa we Lwowie, jak to zrobili nasi bracia z Majdanu średniego. Równocześnie donoście o tem do naszej „Ojczyzny“, która z pewnością przez posłów sprawy przypilnuje.

Wasi Mazury ze wschodniej Galicyi.

Z Majdanu średniego wysłano takie zażalenie do Namiestnictwa:

Wysokie c. k. Namiestnictwo we Lwowie.

Podpisani ośmielają się niniejszem wnieść swe zażalenie na ręce Ekscelencyi Pana Namiestnika z powodu pokrzywdzenia nas Polaków ze strony Rusinów i ruskiej Zwierzchności gminnej w Majdanie średnim powiatu Nadwórniańskiego. Krzywdę wyrządzili nam Rusini w ten sposób, iż przy rozdziale zapomóg z funduszu ratunkowego nie udzielili nam Polakom ani ziarnka zboża, pomimo tego, iż jesteśmy biedniejsi od mieszkańców tutejszych Rusinów. Dalej spisywano nas na grys, gdzie to podpisani również się spisali i na tem się skończyło. Rusini grys zabrali, dla nas nic nie dali, a nawet nikt nas nie uwiadomił o niczem. O ile nam wiadomo, przyznany nam grys Rusini rozkupili po zniżonej cenie. Wobec takiego postępowania Rusinów, my Polacy jesteśmy niemiłosiernie pokrzywdzeni — przeto ośmielamy się udać z pokorną prośbą do Ekscelencyi Pana Namiestnika, by raczył za nami Polakami się ująć. Za pominięcie nas ze strony Rusinów przy rozdziale zboża żądamy, ażeby nam krzywdę wyrównano i udzielano nam zboża pod zasiewy wiosenne — albowiem oczekiwaliśmy zboża na zasiew ozimy, wskutek nieotrzymania takowego przez Rusinów leżą nasze pola wyorane i nie obsiane, zaś z wiosną nie mamy za co kupić zboża jarego, a znikąd żadnej pomocy tu między Rusinami nie możemy się spodziewać. Jest nas tu w Majdanie średnim osobna kolonia pod nazwą Łomadryn, składająca się ze 120 numerów mieszkańców.

W nadziei, że Ekscelencya Pan Namiestnik raczy łaskawie nami Polakami tu na kresach się zaopiekować i nie dopuści, ażeby nam Polakom od Rusinów działa się krzywda i ażeby Rusini krzyczeli, iż Polacy ich krzywdzą, gdy w praktyce dzieje się przeciwnie, że oni na każdym kroku nas Polaków krzywdzą, umieszczamy nasze podpisy.

Łomadryn, gmina Majdan średni. 15 stycznia 1909.

(Następują podpisy).

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Worochta St. Jednoróg. Dobrze.

Stanisławów. A. Pachan i Łoszniów. J. Babczyszyn: Poczekamy. Łoniowa. P. Ciubcyk: Nowa ustawa łowiecka z druku jeszcze nie wyszła — my mamy tę ustawę tylko w sprawozdaniu z posiedzeń Sejmu. Prosimy zwrócić się do Biura Sejmowego (Lwów), aby Panu przysłano, — choć wątpimy, czy oni to zrobią, Z chwilą potwierdzenia tej ustawy przez cesarza — wyjdzie ona u Zuckerkandla w Złoczowie, o czem zawiadomimy czytelników „Ojczyzny". Harklowa Poczekamy.

Czytelnik w Burszynie: Zapłacone do 1-go lipca 1909.

Sokołów. K. Rz Osetek: Jaki nowy adres? Kalendarze są. Braciejowa. J. Pencek: Poczekamy.

Na inne listy odpowiemy listownie, lub za tydzień w „Ojczyźnie".

ODPOWIEDZI ADMINISTRACYI.

Następujący czytelnicy reklamowali kalendarze i tym go wysłaliśmy: J. Armatys, Kółko rolnicze w Frydrychowicach, Drabik, Zderski, Fracz, Rasik, Stefański, Maderak, Czytelnia w Borowicy, Maliński, Nowak, Patrycz, Fiedeń, Zborowski, Kowala, Gasior, Rak, Porażnik, Czytelnia w St. Zbarażu, Znamirowska.

Męcina, J. Olesiak, S. Kolano w Groblach: Spłacony dług został wysłany. M. Panaciak w Komarowie, wysłaliśmy kilka kalendarzy — pieniądze prosimy przysłać po sprzedaniu, cena wypisana ołówkiem.

Kto nieotrzymał numeru niech zaraz reklamuje!

! 10 przykazań dla rolnika !

pięknie drukowane wysyła zupełnie bezpłatnie aptekarz TRNKOCZY w Lublanie (Laibach, Kraina).

Rok założenia 1808.

Pierwsza Krajowa Fabryka Dzwonów

Ludwika Felczyńskiego

W KAŁUSZU

(dawniej dziadka Michała i ojca Franciszka).

Poczta i stacya w miejscu.

Poleca dzwony w różnych wielkościach i tonach. Przyjmuje pęknięte do przelania, stare wybite obracam przez montowanie nowego systemu, zmieniając miejsce uderzenia serca; największym dzwonem 8-letni chłopiec dzwonić może. Ceny najniższe, spłata ratami. Dostawiam bez poprzedniego zadatku, w razie gdyby się nie podobały, zamieniam lub zabieram własnym kosztem. 9 3 12



Moczenie w łóżku

Natychmiastowe wyleczenie **zapewnione.** Objaśnienia bezpłatne. Podać wiek i płeć. Świetne pisma dziękczynne. Środek polecany przez lekarzy. 87 27 1

Institut „SANITAS" Velburg P. 43. Bayern.

Reumatyzm, **gościec, postrzał (ischias) i wszelkie nerwobole,** poleca się uśmierzające nacieranie, od lat 5-ciu ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane **Linimentum Gaultheriae compositum** z prawnie zarejestrowaną marką ochronną

„NERWOL"

chem. dra Juliasza Franzosa, aptekarza w Tarnopolu

Cena flakonu 80 hal., 10 flakonów 8 kor. nie licząc opakowania i franco. Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. Do nabycia w każdej większej aptece, względnie aptece chemika

Dra Juliusza Franzosa w Tarnopolu.

Do nabycia w aptekach: we Lwowie: Dewechego, Haya Łazowskiego, Dra Piepes-Poratyńskiego, Mikolasza; w Krakowie: Wiśniewskiego; w Czerniowcach Schmidta i Fontina. 53 40 52



Najstarszy i najtańszy w Galicyi, magazyn ulepszonych maszyn do szycia, pod firmą:

Dostawca dla c. k. urzędników państwowych

R. PAWŁOWSKI

Dostawca dla c. k. urzędników państwowych

w Krakowie, Rynek L. 18 1 1 26

poleca wszelkiego rodzaju maszyny do szycia najnowszej konstrukcyi z najlepszych światowej sławy fabryk. **Specyalność!** Ulepszone Singera maszyny do szycia i do haftu przez hafciarnie i pracownie krawieckie wypróbowane i za najlepsze uznane, nadające się także wybornie do haftów białych i wypukłych, których żadne inne maszyny wykonać nie potrafią. **Niezrównane w szyciu i niedoścignione w hafcie,** premiowane najwyższemi nagrodami na wszystkich wystawach. **Szyją** nadzwyczaj lekko i zawsze, nawet po długoletniem używaniu zupełnie cicho. Do nabycia wyłącznie tylko w moim składzie maszyn.

Bezpłatne kursa nauki haftów w miejscu i na prowincyi. — Żądajcie cenników wraz z historyą maszyn do szycia i opisem sposohu haftowania.

Pierwszy i najtańszy w kraju



Skład oryginaln/ch maszyn do szycia i haftu

dla użytku familijnego i rękodzielników oraz do wyrobów pończoszkowych.

Agentami się nie posługuję.

JÓZEF IWANICKI

specyalista i mechanik - Lwów, Hotel Zorża.

Kurs haftu bezpłatnie.

Cenniki gratis i franco.

67 5 0

!! Na spłaty ratami !!

nabywać można tanio:

1. Odznaczone złotemi medalami maszyny do wyrobu dachówek cementowych systemy: „**Imperial**“, „**Reform**“, „**Kolumbia**“ i najnowszy Model 1909.
2. Maszyny do wyrobu cegieł cementowych.
3. Maszyny do wyrobu posadzek cementowych oraz formy do rur kanalizacyjnych i studziennych.
4. Prawdziwe farby cementowe i oliwę do smarowania płyt.

Cenniki i kosztorysy posyła się za darmo.

Dom dla Handlu i Przemysłu

W CHRZANOWIE (Galicya)

Największe przedsiębiorstwo dla budowy i dostawy maszyn z dziedziny przemysłu cementowego. 100 10 10



Gotową pościel

z czerwonego imletu, dobrze nasypaną 1. pierzyna lub 1. materace 190 cm. dług. 116 cm. szerokości kor. 10.—, 12.—, 15.— i 18.—; 2 metry długości i 140 cm. szerokości kor. 13.—, 15.—, 18.—, 21.—; 1 poduszka 80 cm. długości ,58 cm. szerokości kor. 3.—, 3.50 i 4.— ; 90 cm długości, 70 cm. szerokości kor. 4.50 i 5 50· — Wykonanie także podług dowolnej miary, 3 poduszkowe materace włosienne na 1 łóżko po kor. 27.—, lepsze kor. 33.—. Wysyłka opłatnie za zaliczką od 10 koron wyżej.

Zamiana i oddanie dozwolone za zwrotem kosztów przesyłki. 105 6 10

BENEDYK**T SACHSEL, Lobes Nr. 987**

przy Pilznie — Czechy.

Marka ochronna: „Kotwica“

Liniment. Capsici comp.,

zastąpienie

Pain-Expelleru,

jest powszechnie znane jako wyśmienite, bóle uśmierzające nacieranie; do nabycia we wszystkich aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego powszechnie ulubionego środka domowego należy przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką „kotwicą“, wtenczas jest pewność, że się otrzymało wyrób oryginalny.

Apteka Dr. Richtera pod „złotym lwem“ w Pradze, ulica Elżbiety No. 5 nowy.

Wysyłka codzienna.

81 17 42

Dla zaoszczędzenia stronom kosztów, którzy się do mnie listownie i osobiście w sprawach parcelacyjnych zgłaszają, donoszę, że mój stosunek z Bankiem parcelacyjnym we Lwowie został rozwiązany i niech się udają wprost do Dyrekcyi Banku parcel. we Lwowie, bo na ich listy nie będę odpowiadał.

Andrzej Pachotta,

dotychczasowy delegat Banku w Rzeszowie.

TANIE CZESKIE PIERZE



5 kilo: świeżo darte K 12·—, białe i bardzo miękkie darte K 18·—, 24·—, śnieżnej białości i bardzo miękkie darte K. 30·—, 36·—, wszystko opłatnie za zaliczką. Zmiana lub zwrot po zapłaceniu porta dozwolony.

BENEDYKT SACHSEL, Lobes 216, koło Pilzna

Czechy. 11 1 6

Redaktor i wydawca: **Stanisław Rymar.** Kraków. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.